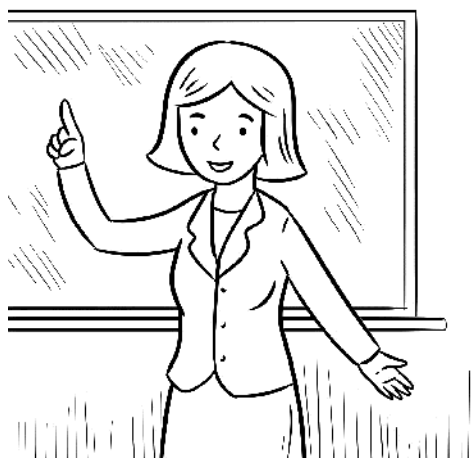


Pierwszy raz w teatrze

W małym Krystkowie nie było za wiele rozrywek. We wsi znajdowała się jedna mała podstawówka i skromny punkt biblioteczny. Stąd wszędzie było nie po drodze, zawsze za daleko i pod górkę. O takich miejscach mawia się, że Bóg o nich zapomniał. Wiosną i latem dzieciaki biegały po łąkach i lesie, jesień i zima były okresem totalnej nudy. Może gdyby szkoła miała salę gimnastyczną, to byłoby sportowo i wesoło, ale z powodu jej braku zajęcia z wychowania fizycznego były prowadzone na korytarzu. Wiadomo, że sportu nie da się na nim uprawiać, trudno tam rozegrać jakikolwiek mecz. Niby od lat mówiło się o konieczności modernizacji szkoły, ale zawsze brakowało na to pieniędzy. Dobrze, że była chociaż pracownia komputerowa, niewielka salka z pięcioma stanowiskami, do których zawsze ustawiała się kolejka chętnych. Jednym słowem szkoła była biedna, tak jak i cała najbliższa okolica.



Jakże wielkie było zatem zdziwienie, gdy pewnego dnia do klasy weszła pani Marcinkiewicz i oznajmiła, że zdobyła pieniądze na kulturę.

- To unijne fundusze, które pokryją koszty naszego wyjazdu do muzeum lub teatru – tłumaczyła nauczycielka. – Wybrałam teatr, pewnie niewielu z was tam było.

Okazało się, że jak do tej pory jeszcze nikt z klasy nie był w teatrze. Sam plan wyjazdu wzbudził u dzieci wielką radość, niektórym jednak nie podobał się jego

cel.

- W teatrze jest nudno, nic się nie dzieje – powiedział rozczarowany Witek. – Ja wolałbym pojechać do kina.

Rosnącą wrzawę uciszyła nauczycielka, przypominając o warunkach przyznania unijnych pieniędzy.

- Pamiętajcie, tylko teatr lub muzeum – ucięła krótko. – Nie mamy wyboru, chyba, że zrezygnujemy.

Tego nie chcieli, choć sam teatr budził wielkie kontrowersje. Nauczycielka starała się więc przygotować klasę do tego wydarzenia.

- Zobaczmy spektakl oparty na książce Astrid Lindgren pt. „Pippi Langstrump” – wyjaśniała. – Czytaliśmy tę książkę, to przecież „Pippi Pończoszanka”.

Ten pomysł zdobył pełną aprobatę całej klasy. Gorzej było, gdy przyszło do konkretów. Chłopcom nie spodobało się, że do teatru trzeba ubrać się elegancko. Dziewczętom –

przeciwnie. Bardzo ucieszył je fakt, że przynajmniej na jeden dzień pozbędą się szkolnych mundurków. Wszyscy natomiast byli rozczarowani tym, że w teatrze nie jada się popcornu i nie pije coli.

- Naprawdę, nie umrzecie z głodu, jeśli przez dwie godziny nie będziecie jeść – mówiła rozbawiona nauczycielka. – Sami zresztą szybko pojmiecie różnicę między kinem a teatrem. Tam panuje magiczna atmosfera rozwijająca wyobraźnię, widz jakby uczestniczy w czarodziejskim przedstawieniu. Jestem pewna, że ta magia was też urzeknie.

Na wyjazd do teatru klasa stawiała się w stu procentach, wszyscy elegancko ubrani. Nie w jakieś dżinsy i adidasy, tylko naprawdę wytwornie. Nikt nie marudził, że czeka ich dwugodzinna droga do Wrocławia. Gdy zajechali na miejsce, zobaczyli okazały gmach teatralny. Weszli do wielkiego, przeszklonego holu i udali się do szatni. To pomieszczenie z olbrzymimi lustrami i rzędami wieszaków budziło onieśmienie, nikt nigdy nie był w podobnym miejscu.

Umilkły rozmowy i wszyscy kolejno, bez przepychania, podawali swoje płaszcze uśmiechniętym paniom szatniarkom. Dziewczęta nieśmiało rozglądały się po pomieszczeniu, chłopcy podziwiali ozdobny sufit z wielkimi żyrandolami. Nauczycielka poprowadziła dzieci przez teatralny korytarz, którego ściany obwieszane były wielkimi portretami artystów. Za moment znaleźli się na widowni wypełnionej młodymi widzami, spektakl o przygodach niesfornej Pippi był przeznaczony głównie dla nich. Na początku było nieco gwaru i rozmów, które milkły z kolejnymi dzwonkami, a po trzecim zrobiło się zupełnie cicho. Wszyscy siedzieli już w wygodnych fotelach i z ciekawością rozglądali się po widowni, zadzierali głowy do góry, by zobaczyć, co dzieje się na balkonie. Gdy światło całkowicie przygasło, Emilka aż ścisnęła z emocji rękę siedzącej obok Martynki.



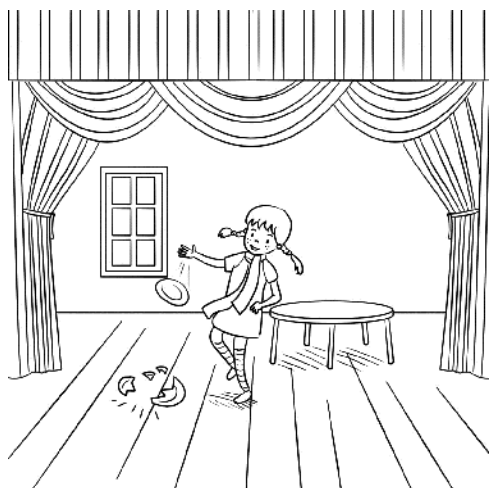
Widownia zamarła w oczekiwaniu na spektakl. Kurtyna poszła w górę i ukazała się scena, na której przez dwie godziny królowała rudowłosa Pippi. Dzieci na widowni bezbłędnie rozpoznały wewnątrz Willi Śmiesznotki, śledzili z zapartym tchem przygody Pippi oraz jej przyjaciół, Tommy'ego i Anniki. Żywiotowo reagowali w scenach z koniem i małpką, a gdy rudowłosej bohaterce groziło niebezpieczeństwo, można było usłyszeć ciche okrzyki: „Uciekaj Pippi, uciekaj”! Gdy skończył się I akt i opadła kurtyna, nikt nie ruszył się z miejsca.

- Jak się nazywa ta przerwa w teatrze? – zapytał Witek swojego sąsiada. – Antykwariat?

- Ha, ha, no co ty... to antrakt! – roześmiał się Bartek. – Antykwariat to taka księgarnia ze starymi książkami.

- Przecież wiem! – obruszył się Witek. – Przejęzyczyć się nie można, czy co?

W trakcie przerw cały teatr wypełniał się młodzieżą. Oglądano przestronne korytarze, podziwiano portrety aktorów. Niektórzy trafili nawet do teatralnej kawiarenki, w której można było napić się gorącej czekolady i zjeść pączka. Po dzwonku wszyscy wrócili na widownię i z zapartym tchem śledzili niewiarygodne przygody Pippi. Na końcu spektaklu artyści zostali obdarzeni gromkimi brawami, a dzieciakom było żal, że przedstawienie już się skończyło. Z ociąganiem opuszczali widownię, jeszcze raz dokładnie ją oglądając.



W drodze powrotnej wszystkie rozmowy toczyły się wokół spektaklu, emocjom nie było końca. Nauczycielka z zadowoleniem wysłuchiwała gorączkowych wypowiedzi swoich uczniów.

- Mi najbardziej podobało się, jak Pippi spała z głową pod kołdrą i z butami na poduszce – mówił Bartek.

- Najlepsze było, jak Pippi tłukła naczynia zamiast je myć – powiedziała Emilka. – Ciekawe, co by się stało, gdybym to ja tak zrobiła.

- Oj, raczej nie radzę – roześmiała się pani Marcinkiewicz. – Możesz mieć duże kłopoty.

- A ja to jestem taki jak Pippi – wykrzyknął Witek. –

Ja też mam problemy z tabliczką mnożenia.

- Ale nie potrafisz podnieść konia – zaśmiewał się Adaś. – Czyli tylko trochę jesteś taki jak Pippi.

- Że też ona nie bała się niczego – powiedziała z podziwem Martynka. – Ani tygrysów, ani nawet duchów.

- A mi najbardziej podobało się to, że miała takich przyjaciół – włączyła się Hania. – Fajnie by było, gdyby Tommy i Annika chodzili do naszej klasy.

- Wnioskuje, że nie jesteście rozczarowani spektaklem – podsumowała nauczycielka. – I już wybaczyliście mi to, że nie byliśmy w kinie.

- Ma się rozumieć! – wykrzyknął Adaś. – Teatr jest super, nawet Witek wyglądał na oczarowanego.

- Tam faktycznie była jakaś tajemnicza magia – powiedział nieco zawstydzony Witek. – Było tak, jak pani mówiła i ja tego nie rozumiem.

- To może znowu wybierzemy się do teatru? – zażartowała pani Marcinkiewicz.

W odpowiedzi usłyszała gromkie TAAK, cała klasa już była gotowa na kolejny spektakl teatralny. Tego nauczycielka się nie spodziewała. Widać nawet ona nie doceniła magii teatru...

